



Horyzonty Polityki
2013, Vol. 4, N° 7

KRZYSZTOF KOEHLER

Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego
w Warszawie
Instytut Filologii Polskiej

*Krótkie zebranie rzeczy potrzebnych
z strony wolności (1587).
Analiza intencji*

Streszczenie

Tekst jest poświęcony analizie kontekstowej i retorycznej anonimowej broszury *Krótkie zebranie rzeczy potrzebnych z strony wolności* wydanej w 1587 roku. Bada się w nim użycie zagadnienia „wolności” w politycznej debacie – jak rozumiemy – po śmierci Stefana Batorygo. Autor rozważa cele dzieła, które rozumie jako promowanie postawy opozycyjnej, a przede wszystkim aktywności publicznej jako dobra samego w sobie, które służyć ma dobru wspólnemu. Broszura, zdaniem autora tekstu, odsłania niejako „kuchnię” szlacheckiego podejścia do rozumnej polityki: poprzez ukazanie galerii przykładów osobowych wywiedzionych z historii, poprzez przykładowy sposób debaty publicznej (mowy z „wojny kokoszej”), aż po rozważania o wymiarach wolności w Rzeczypospolitej (dobre i złe rozumienie „wolności”).

Tekst jest też stonowaną polemiką metodologiczną z tradycyjną szkołą politologiczną (w znaczeniu historia idei); proponuje się w nim retoryczną analizę zastosowań idei w kontekstach historyczno-politycznych.

SŁOWA KLUCZE

retoryczna krytyka tekstu, republikanizm, wolność, makiawelizm, obywatel, aktywność polityczna, aluzja

***KROTKIE ZEBRANIE RZECZY POTRZEBNYCH Z STRONY
WOLNOSCI (1587). AN ANALYSIS OF THE INTENTION
OF THE TEXT***

Summary

The text provides the contextual and rhetorical analysis of the anonymous pamphlet *Krótkie zebranie rzeczy potrzebnych z strony wolności* published in 1587. It examines the problem of “liberty” in the way it was used in the political debate – as we understand it – after the death of Stefan Batory. The author considers the objectives of the work which – as he understands them – are the promotion of the views of the opposition, and, above all, public activity as a good in itself. According to the author of the text, the pamphlet reveals – as it terms it – “the kitchen” (or the underlying) attitude of the *szlachta* towards reasonable politics. It manages to do this in many ways: from showing a gallery of personal characters derived from history and an exemplary method of political debating (a speech from the *kokosza* war) up to a deliberation on the different aspects of liberty in the Commonwealth (a right and wrong understanding of “liberty”). The text also represents a moderate methodological polemic with a traditional paradigm of political science (in the meaning of the history of ideas): it suggests a rhetorical analysis of the implementation of ideas in historio-political contexts.

KEYWORDS

rhetorical critique of the text, republicanism, liberty, machiavellism, citizen, political activity, allusion

Będę pisać o dziełku, które wyszło anonimowo spod drukarskich pras w Krakowie w roku 1587. Nikt się pod nim nie podpisał, a jeśli się w tekście przedstawiał, to udrapowany w znaną formułę zatroskanego o losy ojczyzny szlacheckiego obywatela, który zabiera głos w roku sejmku elekcyjnego i ma do zaproponowania wcale nie pewien program naprawczy, tylko jakąś strategię postępowania dla swoich czytelników, której odczytaniem postanowiłem się niniejszym zająć.

W moim przekonaniu oraz z przyjmowanej przeze mnie perspektywy badawczej wobec literatury staropolskiej jest to strategia niezwykle charakterystyczna dla istnienia staropolskich tekstów politycznych (czy okołopolitycznych), a może w ogóle strategia charakterystyczna dla całego staropolskiego piśmiennictwa publicystycznego.

Znamionuje ją kontekstowość, która pozwala odczytywać performatywny [Austin 1993] charakter literackiej (czy publicystycznej) wypowiedzi. Aby tę strategię uchwycić, należy jednak nieco inaczej czytać komunikaty, niż jesteśmy do tego przyzwyczajeni. Nasze nawyki odczytywania tekstu w jego warstwie *expressis verbis* wyrażanej treści, szczególnie w przypadku tekstów mocno zakorzenionych w kontekście, wydaje się, nie wystarczają. Obrazowo mówiąc: uczeni jesteśmy odczytywać komunikaty jako pewną ilość wiadomości, zbioru poglądów czy treści ideowych, które autor w swoim wystąpieniu przekazuje. Natomiast proponowana przeze mnie lektura pyta o co innego (albo dokładniej: pyta jeszcze dodatkowo o co innego): o to mianowicie, w jaki sposób i po co przekazuje pewne treści, idee czy poglądy nadawca komunikatu swoim odbiorcom.

Oczywiście nie należy zapominać i jakoś szczególnie odsuwać na bok treści komunikatu (autor mówi to a to, powołuje się na poglądy tego a tego, realizuje pewne ciągi ideowe, które mają swoje istnienie w czasie) chociażby z tej racji, iż jak uczy nas retoryka, nawet poglądy wyrażane w *loci communes* różnych kontekstowych wypowiedzi (jak mowy okolicznościowe) budują (utwierdzając czy negując) pewną stereotypową wiedzę swego audytorium i z racji tej chociażby nie należy ich pomijać [Perelman 2004, s. 22-23]. Dzieła, dodatkowo, lubią z sobą rozmawiać, autorzy nawiązują do pewnych idei, z innymi polemizują i w takiej perspektywie wiedza odnośnie do treści wypowiedzi jest z oczywistych względów istotna.

Inaczej jest jednak w przypadku tekstów z zakresu doraźnej publicystyki. Owszem, badacze idei powinni tego typu teksty traktować jako komunikaty umieszczane w długich ciągach historycznych (wszak zapewne jeśli nawet nie czynią tego świadomie do końca, zabierający głos biorą udział w debacie), niemniej jednak – nie porzucając perspektywy długich ciągów ideowych (trwania pewnej debaty w czasie) – warto się pokusić o horyzont doraźny, prześledzić potencjalne intencje nadawców komunikatów związanych

z okolicznościami, w jakich zabiera się głos, posłuchać, do czego czyni aluzję nadawca i czemu akurat tak to robi.

Moja lektura też bierze się z różnych interdyscyplinarnych konwektyklów, gdzie wyraźnie widać, jak łatwo przechodzić historykom idei czy historykom nawet do porządku dziennego nad retorycznym kontekstem danego historycznego wystąpienia. Dokonując swoich ważnych, fundamentalnych badań na przykład nad ideą wolności czy ideami republikańskimi w dawnej Polsce, rzeczeni badacze idei niepowstrzymanie przechodzą od podejścia analitycznego do sądów kreślących perspektywę trwania wieloepokowych idei do debat, które prowadzone są na poziomie intelektualnych uniwersaliów [Skinner 2002].

Najlepiej chyba będzie wyrazić moje stanowisko i problemy z tekstami badaczy, powołując się na pewien przykład.

W swojej inspirującej, niedawno wydanej pracy *Ład Rzeczypospolitej. Polska myśl polityczna XVI wieku a klasyczna tradycja republikańska* Dorota Pietrzyk-Reeves, dyskutując zagadnienie wolności w szlacheckim światobrazie, cytuje w pewnym momencie na poparcie swych tez votum sejmowe Jana Zamoyskiego. Językowe uszykowanie wypowiedzi badaczki przedstawia się następująco:

W votum z sejmu 1605 roku kanclerz Jan Zamoyski uznał, że „Fundamentum nostrae Reipublicae libertas est”, dodając: „jako ryba bez wody być nie może, tak szlachcic polski bez wolności” [Pietrzyk-Reeves 2012, s. 260].

Wszystko się zgadza. Nie ma wątpliwości, Zamoyski użył takiego sformułowania w swojej mowie, ale owo użycie przez kanclerza przedstawionych tu sformułowań, w ogóle cała mowa jego wygłoszona na sejmie wtedy, w samym ogniu politycznych sporów, wiodących, jak wiadomo, do konfederacji sandomierskiej, zasługuje tylko na taką, jako przywołanie pewnego sposobu rozumowania o wolności, analizę.

Z mojej perspektywy rozumienia użycia idei w ich aspekcie uczestniczenia w debacie społecznej nie mniej ważne byłoby zadanie również innych pytań, a zatem: Po co, w jakim celu wpisuje się Zamoyski w tradycyjne rozumowanie o wolności? Czemu, w jakim celu, ten, który niedawno jeszcze społecznie oskarżany był o polityczny mord (mordujący wolność, jak powiedziała by Jarosław Marek Rymkiewicz [Rymkiewicz 2010]) na osobie Samuela Zborowskiego, staje

się pierwszym „miłośnikiem” szlacheckich wolności w Państwie? Czy to była taktyka? Czy szczerze to „nawrócenie się” na wolność kogoś, kto koresponduje ze swym teściem, a w korespondencji tej padają i takie sformułowania: „póki nie będzie bardzo źle w Polsce nie będzie (dla nas) dobrze” [za: Dziegielewska 2011, s. 70]. I wreszcie do kogo mówi? Co chce osiągnąć swoją wypowiedzią? Jak działać, oddziaływać ma jego wypowiedź? W jakim szeregu innych wypowiedzi na tym sejmie (i w ogóle w debacie publicznej w Polsce) jest jego wypowiedź ustawiona?

Proszę zauważyć: pytania takie nie zmieniają sensu ani nie wpływają na znaczenie tego, co mówił Zamoyski, ale – akcentując to, co mówi – przenoszą jednocześnie uwagę na umiejscowienie tego wywodu w dyskursie społecznym, niekoniecznie jako element większej całości intelektualnej (paradygmat republikański w myśli polskiej), do którego to paradygmatu zapewne dostępu nie będą mieli uczestnicy debaty, ale do pewnych emocji zbiorowych, pewnego kształtowania postaw sprzyjających (bądź niesprzyjających) wolności jak najbardziej dostęp będą mieli.

Jan Zamoyski dokonuje akcesu do pewnej narracji, a ma on znaczenie politycznej decyzji, która ma wymusić na monarchę i jego obozie całkiem konkretne decyzje (inne zaś udaremnić), stąd odwołuje się do pewnych postaw szlachty, do akceptowanych przez zbiorowość poglądów czy opinii, ale – kończąc: Jakże właściwie cele chce osiągnąć, obok jakich innych idei umieszcza te złote myśli, skrzydlate słowa, co one mają zasłonić? Co odsłonić? Czy wolność w tym konkretnym wywodzie, w tym konkretnym politycznym działaniu, ubranym w słowa (Jakie za tymi słowami szły czyny? Czy zgodne były one z tymi słowami? Czy im przeciwne?) łączona jest z innymi pojęciami, ideami? Wszak wiadomo, iż w XVII wieku, właśnie w okresie, kiedy przemawia jako szlachecki trybun Jan Zamoyski, któremu nie udało się zdobyć najprawdopodobniej Korony, „wolność” zaczyna stanowić jedną z głównych „zasłon” procesu politycznego dokonywanego się dokładnie w przeciwną stronę: odbywa się oto proces (zaczyna?) przebudowy świadomości społecznej szlachty przy realnym coraz bardziej uzależnieniu jej od bogatych rodów magnackich; oto w ogniu walk politycznych za Zygmunta III upada projekt trójwładzy w Rzeczpospolitej, rodzi się stopniowo oligarchia, zasłaniająca swoje czyny werbalną manifestacją wolnościową.

Wydaje mi się, że warto to wszystko brać pod uwagę podczas lektury wypowiedzi pisarzy i publicystów szlacheckich.

Po co?

Każdemu, komu nieobca jest refleksja nad staropolskim życiem politycznym, literackim czy kulturalnym, zapewne z doświadczenia znana jest pokusa zażegnania rodzących się wątpliwości i poznawczego niepokoju (a chwilami całkiem poważnego lęku) przed niedomykaniem się naszego poznania czy opisu, ustępującego wobec egzystencjalnej bujności czy rozległości opisywanych zjawisk. Pokusa ta polega na naszym uciekaniu się do abstrakcyjnych pojęć, idei, albo ujmowania zjawisk w formie opisu jakichś dłużej w czasie trwających bytów (gatunków, form literackich czy konkretnych społecznych zachowań), budujących gmach abstrakcyjnej wiedzy humanistycznej. Zaiste, owo nasze uleganie lękowi przed niewiedzą ma zbawienne dla nauki skutki, bywa jednak, że wiedzie na manowce. Jeśli bowiem Janusz Tazbir przykładowo w recenzji mojej książki o Piotrze Skardze [Tazbir 2012] zarzuca mi nadmierną ilość konstatywów w rodzaju „nie wiem”, to czy warto posłuchać jego rady i zamienić niepewność na albo autorytatywne konstatacje czynione z pewnością (było tak i tak), albo na – bezpieczniejsze – konstatacje z zakresu historii idei, gdzie pewność jest jeszcze większa, bo definicje niedookreślone i możliwość obrony stanowiska znacznie większa? Nie wydaje mi się. Praca czytelnika winna bowiem gdzieś krążyć pomiędzy podjęciem próby ogarnięcia zrozumieniem, lecz przynaglany wyrzutem sumienia, że „całości” ogarnąć się nie da; pomiędzy ideami, powszechnikami, ciągami zdarzeń – uchwytywanymi z punktu widzenia badacza analizującego zjawiska po latach, zaopatrzonego w taki czy inny krytyczny aparat, a zastosowaniami, użyciami, przejawami egzystencjalnej momentalności użyć wypowiedzi w kontekście, ówczesnej debacie czy ówczesnej sytuacji. W napięciu między skrajnym nominalizmem a uniwersalizmem toczyć się winna lektura (używam pojęć „nominalizm” czy „uniwersalizm” z braku lepszych, ale mam nadzieję, iż intencje moje są jasne).

Ale po co?

Po to, aby odczytanie było pełniejsze. Tylko tyle. Taki to prosty postulat badawczy.

Zatem, wychodząc z grząskiego terenu egzemplum, wobec tego, jak się wydaje, równie ważne dla zrozumienia procesów

historycznych są zastosowania owych uniwersaliów (pojęć wielkich) w praktyce debaty politycznej: wynika z nich oczywiście uniwersalistyczny horyzont i dochodzi do głosu wyartykułowanie podstawowych idei, których społeczności zanurzone w swojej codziennej praktyce używają do swoich doraźnych celów, ale zapewne i owe doraźne cele warte są rozważenia.

Czemu?

Po pierwsze, zastosowanie pewnych idei w społecznej debacie wskazuje na ich nie papierową, ale rzeczywistą rangę dla społeczności.

Po drugie, zastosowanie uniwersaliów w konkretnych strategiach perswazyjnych wskazuje na rozumienie owych, a ich użycie odkrywa prawdę o związku jednych idei z drugimi.

Po trzecie, pozwala nam lepiej rozpoznać stan świadomości społecznej, czyli stopień absorpcji idei w życiu intelektualnym epoki.

Po czwarte, gdybyśmy oparli swoją wiedzę na temat idei tylko na traktatach i poważnych rozważaniach czynionych w pracowniach, być może moglibyśmy rozeznaczyć procesy wymiany myśli między wielkimi jednostkami, natomiast nie umielibyśmy podać żadnej informacji nie tylko o zastosowaniu, ale i o miejscu owych idei w życiu interesujących nas społeczności.

Oczywiście o zastosowaniu idei politycznych najwięcej nam powiedzą instytucje polityczne, które tworzy dana społeczność. Niemniej jednak równie ważne jak uczestniczenie społeczności w instytucjach politycznych jest ich rozumienie przez nią, proces nadawania owym instytucjom znaczeń i sensów, samorozumienie też swoich obywatelskich wobec owych instytucji zobowiązań.

Spróbujmy jednak wreszcie zastosować te różne teorie, być może na wyrost czynione, trochę w magicznym geście „zaczarowania”, do dziełka z 1587 roku.

1.

Niewątpliwie wolność staje się w drugiej połowie XVI wieku kategorią ideową, która porusza umysły szlachty, a przynajmniej zajmuje jej intelektualną elitę. Jasny jest, zdaje się, powód owego zainteresowania tematem: z jednej strony oczywiście mamy

końcówkę panowania Zygmunta Augusta, kiedy to coraz szerzej do świadomości ogółu zaczyna docierać konieczność znalezienia rozwiązania dla przyszłości Rzeczypospolitej po jego bezpotomnej śmierci. Z drugiej zaś strony rozpoczynają się elekcje, których konsekwencjami są konfirmacje szlacheckich przywilejów, czyli wolności, przez kolejno następujących po sobie monarchów. Lektura przeróżnych tekstów roku 1572, 1573, a potem 1586 czy 1587 przynosi w tej dziedzinie ogromnie wiele informacji na temat pola napięć związanych najpierw z pierwszym, a później z kolejnymi bezkrólewiami. Jak wiadomo, wybór monarchy właściwie dopiero otwierał pole napięć. Negocjowane przez różne środowiska kandydatury oczywiście związane były z kwestią późniejszego zaprzysiężenia po elekcji szlacheckich wolności, niemniej jednak żaden, jak wiemy, z monarchów nie godził się bez oporów na swój królewski los w Rzeczypospolitej i z zaprzysiężeniem wiązały się każdorazowo wielkie emocje i różnice zdań. Z trzeciej strony, elekcja wymaga uczestnictwa, uczestnictwo zaś wzrostu świadomości politycznej, podgrzania niejako atmosfery publicznej, zogniskowania jej wokół pryncypiów ustrojowych, których trzeba będzie bronić w procesie politycznym, a w związku z tym i racje, i *loci communes* szlacheckiej polis muszą być upowszechniane: bo to nie tylko spór ideowy, ale też konkretny czyn musiał zostać dokonany.

Po czwarte, monarchę trzeba było „nauczyć” zasad ustrojowych państwa, które obejmował, a wszak żaden z nich nie był uczniem zbyt pojętym i chętnym do nauki, zatem dyskutowane kwestie należało amplifikować, by pewne rzeczy mocniej wbić do głowy niepojętnemu i krnąbrnemu uczniowi.

Wszystkie te czynniki wiodą do zainteresowania zagadnieniem zasady polskiej – wolności. Oczywiście opisywanej nawet z różnych pozycji ideowych: Andrzej Wolan, Łukasz Górnicki, Krzysztof Warszawicki to autorzy, których dzieła mieszczą w tytułach wolność. Jednym z takich pism, w którym wolność się dyskutuje, jest *Krótkie zebranie rzeczy potrzebnych z strony wolności*. Jego lekturą chciałbym się tutaj zająć.

2.

Opisanie dzieła

Dziełko jest broszurą nawiązującą do tradycji publikowanych w wieku XVI zbiorów praw i przywilejów Jana Przyłuskiego (1553) czy Jana Herburtu *Statuta Regni Poloniae* (1563), choć jego pozycja w dziełach tego typu literatury jest odmienna od wyżej wymienionych ksiąg [Łukaszewicz 1859, s. 158-159]. Zamierzenie Przyłuskiego wykladał w *Przedmowie czyli Mowie do szlachty polskiej* Stanisław Orzechowski jako swego rodzaju projekt mający doprowadzić do ukrócenia wszelkich mataczeń przy prawie dokonywanych przez *causidici*, za pomocą jasnego i prostego wyłożenia reguł prawnych, przystępnych dla nieprofesjonalnych czytelników. Podobne zamierzenie przyświeca Herburtowi, tyle że mniej uwikłane w kontekst: dzieło akcentuje aspekt świadomości szlacheckiej, ale autor podkreśla raczej konieczność uporządkowania gąszczu praw [Łukaszewicz 1859, s. 157 *passim*].

Jak pamiętamy zapewne, XVI wiek rozpoczynają *Commune Incliti Poloniae Regni Privilegium Constitutionum* (1506) zlecone do przygotowania przez króla Aleksandra pod kierunkiem kanclerza Jana Łaskiego, stąd chyba można mówić o pewnym programie społecznym w tym stuleciu wynikającym z sytuacji politycznej Królestwa, którego sprawne funkcjonowanie mocno związane było ze wzrostem świadomości politycznej jego obywateli.

Dziełko omawiane przez nas spłaca dług wdzięczności wobec tradycji: nie dość, że autor sporo praw i przywilejów przepisuje z polskiego przekładu kodeksu Herburtowego, to jeszcze na wstępie pomieszcza fragmenty zarówno wypowiedzi Orzechowskiego, jak i Herburtu. O retorycznym geście leżącym u podstaw tego cytatu jeszcze będziemy mówić.

Następnie w książce znajdujemy historyczne wypisy, pochodzące najprawdopodobniej z Jana Długosza, dotyczące początkowo konfliktu Zbigniewa Oleśnickiego z Witoldem, a następnie z Władysławem Jagiellończykiem, a dalej inne typy zachowań opozycyjnych w stosunku do władcy. Przypadki te, opisywane dosyć szczegółowo, wzbogacone są o komentarze, które mają dwa cele: z jednej strony kierują uwagę czytelnika, z drugiej pełnią funkcję aluzji, które nakazują lekturę dawnych historycznych przypadków poprzez umieszczanie ich w znanym (?) czytelnikom kontekście współczesnym.

Oto dowód. W podsumowaniu do opisywanych historii działalności opozycyjnej autor pisze:

Bo acz też przodki nasze prywaty do zaniedbania i znieważania wolności przywodziły, jednak *aperto mare* tak się do tego, jako czasów dzisiejszych, nie podawali. Naprzeciw którym wzbudzał też Pan Bóg ludzi cnotliwe, że się im na plac stawiali, przestrzegając, aby panowie zatym *ad absolutum dominium* nie przychodzili¹.

Dalej znajdują się w tekście obszernie podawane fragmenty *Conciones* Orzechowskiego, czyli, jak określił to Jerzy Starnawski, „reportażu z wojny kokoszej” [Starnawski 1972]. *Conciones* umieszczone zostały w całości przez Jana Szczęsnego Herburta, Pana na Dobromiłu, i wydane jako szósta księga *Annales* Stanisława Orzechowskiego dopiero w 1611 roku. W *Krótkim zebraniu...* mamy więc pierwszą edycję drukowaną dziełka, ale też – wedle mojej wiedzy – pierwszy polski przekład obszernych fragmentów tegoż. Jak wiadomo, tekst *Conciones* znalazł się staraniem Stanisława Górskiego, kanonika płockiego i krakowskiego, w Tomicianach (tam występuje jednak tylko po łacinie, podobnie jak w wydaniu Herburta).

Do *Conciones* w wersji podawanej przez anonimowego autora *Krótkiego zebrania...* dołączona jest tak samo mowa Jana Zborowskiego do Henryka Walezego, wzbogacona komentarzem wyjaśniającym kontekst owego wystąpienia przedstawiciela rodu Zborowskich.

W dalszej kolejności pojawiają się kolejne ustawy i przywileje ułożone według zasady najważniejszych instytucji ustrojowych Rzeczypospolitej, poczynając od uchwały konfederacji warszawskiej, przez zasadę wolnej elekcji, aż po najnowsze rozporządzenia Batorego. Autor naliczył się 11 wymiarów owej szlacheckiej wolności i tak je ułożył, by czytelnik miał jasny wgląd w podstawowe zręby szlacheckiego ustroju republikańskiego: każda z wymienionych ustaw (lub grup ustaw i przywilejów) poprzedzana jest krótkim wprowadzeniem, podającym o co w danej ustawie lub ich grupie chodzi, a podsumowywana krótkim autorskim komentarzem z reguły będącym mniej lub bardziej zawoalowaną aluzją do czasów współczesnych,

¹ Tekst podaję za wydaniem *Krzysztofa Warszewickiego i Anonima uwagi o wolności szlacheckiej*, 2010, red. naukowa K. Koehler, Ignatianum, Kraków, s. 37.

odczuć zbiorowych czy wreszcie paralelności sytuacji². W jednym przypadku jednak autor odstępuje od tej metody i kiedy wprowadza zagadnienie sądów królewskich nad szlachcicem, zamiast zwyczajowego podsumowania umieszcza dwie mowy Jana Niemojewskiego pochodzące z procesu Stanisława Czarnkowskiego na sejmie roku 1582, choć zapewne czytelnik tego dzieła mógłby też odnosić postać autora mowy do innego znanego procesu sejmowego z 1585 roku, kiedy to wobec królewskiego instygatora bronił on Krzysztofa Zborowskiego, w obu zresztą wypadkach z rezultatem dość mizernym.

Interesujące jest jednak to, że autor pominął akurat to wydarzenie i wolał wybrać te mowy, które nie są związane z procesem Zborowskiego. Czemu, trudno dociec, bo w obu wypadkach mamy do czynienia ze sporem pomiędzy szlachtą a kanclerzem i monarchą. W dalszej części wywodu wskażę na funkcję owych mów w całości dzieła.

Podsumowując, wydaje się, iż na broszurę składają się trzy wyraźne części: jedna to egzemplifikacja postawy opozycyjnej czerpana z polskiej historii, drugą wypełniają *Conciones* i inne mowy, trzecia to zbiór wybranych i uporządkowanych politycznie ustaw sejmowych i przywilejów królewskich konstytuujących najważniejsze instytucje polityczne świata szlacheckiego. Wszystkie te części dzięki zabiegom uwspółcześniania wywodu pełnią funkcję aluzji. O czym za chwilę, teraz jeszcze słówko o formie literackiej dziełka.

Doktor Jakub Niedźwiedź podsunął mi pewne gatunkowe możliwości refleksji nad *Krótkim zebraniem...* Jego zdaniem forma dziełka może przypominać formę sylw retorycznych: wypisów z wykładów i podręczników retoryki. W ogóle można rozszerzyć tę kategorię i mówić o sylwicznym charakterze dziełka: ma ono charakter podręcznych wypisów (tu nie poszczególnych retorycznych *loci communes*, ale prawniczych *loci communes*) i zastosowań owych miejsc w perswazyjnej praktyce (przykłady mów: szczególnie mowy Niemojewskiego mają taki charakter, bo najpierw idą przywileje i królewskie uchwały, a potem mówca powołuje się na nie w swojej

2 Tak jest na przykład z cytowaną przez autora mową Jana Rytwiańskiego, wojewody krakowskiego, marszałka koronnego, którą autor „uzbraja” jako wypowiedź w sytuacji, kiedy król dworowi swemu każe być „zbrojno pogotowiu przeciwko narodowi”.

wypowiedzi, przez co autor pokazuje, jak można używać jego książeczki.) Sylwiczność jednak tu też to niejako wielogatunkowość literacka: wypisy z historii ojczystej, słynne mowy czy przydatne, poręczne i nadające się na każdą okazję (na przykład w czasie wystąpień sejmikowych) wypisy z podstawowych przywilejów szlacheckich. Czytelnik bowiem, gdyby tylko zechciał, może pozwolić sobie na spamiętanie podstawowych przywilejów i gdy znajdzie się w sytuacji rozmowy na przykład o kwestii *neminem captivabimus*, ma na co się powoływać, a dodatkowo ma podane sposoby użycia owych przywilejów, do których może się odwoływać w swoich potencjalnych wystąpieniach.

Różnica jednak pomiędzy konstrukcją sylwy (czy to retorycznej, czy szlacheckiej) jest taka, że *Krótkie zebranie...* ma swój własny cel, autor prowadzi swoją politykę perswazyjną. Próbuje bowiem jakoś nazwać poszczególne etapy wywodu, mielibyśmy do czynienia z dosyć dobrze wymyśloną konstrukcją broszury, gdzie najpierw wskazywano by na działanie (*res*), aktywność polityczną na historycznych przykładach opartą, potem na mówienie (realizacja działania w postaci *verbae*), a potem dopiero przychodziłyby wypisy z praw, których zatytułować jeszcze nie umiem. Byłyby one jakimś rodzajem uzasadnienia dla działania i mówienia, których pochwałę i zarazem zastosowanie przynoszą obie części. Gdyby w ten sposób rozumować, należałoby zadać pytanie o sens dziełka: do czego ono namawia, co perswaduje, co chce, aby uczynili jego potencjalni czytelnicy? Nim jednak będę próbował odpowiedzieć na te pytania, opiszę krótko mechanizm aluzyjności dziełka.

3. ALUZJA – JEJ FUNKCJE I ZNACZENIA

O funkcji i znaczeniu przykładu historycznego w dziele retorycznym pisał swego czasu bardzo interesująco Timothy Hampton [Hampton 1990]. Zainteresowanych tematem (za wskazanie na Hamptona wdzięczny jestem Łukaszowi Cybulskiemu) odsyłam do tej książki. Definiować aluzji chyba nie trzeba, pozwolę sobie więc wskazać na – w moim przekonaniu – realizowane w *Krótkim zebraniu...* funkcje retoryczne owych aluzji.

Z jednej bowiem strony autor prowadzi narrację, która czytelnika przenosi nieustannie pomiędzy dwiema płaszczyznami czasowymi: na jednym poziomie mamy do czynienia z opisaną historią bądź cytowaną (zawsze w zaznaczonym kontekście) mową, na drugim poziomie mamy nieustanne odniesienia do czasów niedawno minionych albo nawet obecnych. Ta dwoistość czasowa oczywiście odpowiada klasycznemu toposowi temporalnemu (dawniej/dziś w znaczeniu: przodkowie/współcześni, lepiej/gorzej), z drugiej odpowiada za lekturę aktualizującą, w której akt lokucji ma niejako podwójny wymiar: czytelnik otrzymuje historię z odległej przeszłości i zarazem otrzymuje historię z nieodległej przeszłości. Kiedy w takiej funkcji pojawia się na przykład mowa Jana Rytwiańskiego do monarchy, mamy ciekawą illokucję: komentarz wprowadzający przedstawia właściwie hasłowo sytuację: podejrzewania monarchy odnośnie do potencjalnego spisku na swoje życie, stąd wprowadzenie straży do obrad sejmowych, komentarz końcowy czyni bezpośrednią aluzję do rzeczy niedawno minionych (dwór przeciw narodowi), stąd samo wystąpienie Rytwiańskiego jest zarówno głosem historycznym, jak i współczesnym³.

Słowo użyte przez mówcę jest reakcją na sytuację „x”; to samo słowo w *Krótkim zebraniu...* na podstawie intencji jego autora wskazującej na analogiczność sytuacji odnosi się do sytuacji „y”. Daje to efekt podwójnego przynajmniej znaczenia.

Cel takiego działania ze względu na odbiorcę *Krótkiego zebrania...* wydaje się taki, iż mamy konstruowany przekaz o pewnym continuum zachowań: z jednej strony obozu władzy, z drugiej obozu opozycyjnego (antywładzy): jedna nieustannie spiskuje, druga nieustannie

³ Komentarz: „Albowiem to ich doszło [posłów z „krakowskiego powiatu” na sejm piotrkowski w 1459 – K.K.], iż był król rozkazał pocztowi, który na dworze swym miał, i niektórych panów, którym ufał, zbrojnymi być w pogotowiu/.../ Była to rzecz nowa i niesłychana...”, s. 52; potem idzie mowa Rytwieńskiego, z atakiem na to działanie króla, wykazaniem królewskich zaniechań, aż po apele: „Staraj się na koniec, abyś się nam ojcem, a nie ojczymem, pokazał...”, s. 55, aż po komentarz: „Z tej rzeczy Rytwieńskiego uważaj każdy, jaką to na on czas trwogę przynosiło ludziom, gdy król dworowi swemu, który był właśnie z narodu polskiego, kazał być zbrojno pogotowiu. A wspominając sobie czasy niedawno przeszłe, uważaj, jeśli w tej mierze podobne były do onych pierwszych, i za tym bierz przestrożę, abyś na potym takowych ekscesów w Rzeczpospolitą swą nie dopuszczał wnaszać...”, s. 55, i po konkretne prozowickie i krakowskie wypadki z „żałosnego” interregnum po śmierci Batorego.

znajduje się w opozycji. Inny jednak jeszcze aspekt aluzji jest do odczytania, aspekt mobilizujący, oparty na toposie *auctoritatis* przodków: społecznego, szlacheckiego *mimesis* (taki kierunek rozumienia aluzji również jest zaznaczany przez autora w zestawieniach, które mają na celu zawstydząć współczesnych).

Należy jeszcze wskazać na jeden czynnik tego zabiegu: programowaną satysfakcję wynikającą ze zrozumienia aluzji przez odbiorcę oraz aktualizację historii, która uczy zarazem mechanizmu jej zastosowania do czasów współczesnych. Autor nieustannie mruga do czytelnika, nie mówiąc pełnym głosem.

Czemu? Wszak trudno sobie wyobrazić czasy bardziej sprzyjające otwartej, a nie aluzyjnej debacie niż okres bezkrólewia. Z okresu bezkrólewia pochodzi najwięcej przeróżnego rodzaju w większości anonimowych paszkwili, pamfletów, utworów mówiących wprost, nieuciekających się do języka aluzji [por. Czubek 1906]. Odpowiedzią na to pytanie, przy obecnym stanie wiedzy mojej w tej kwestii, może być hipoteza, iż autor proponuje swoim czytelnikom lekturę współrozumiejącą, aktywną, wymagającą pewnej pracy intelektualnej, przez co zwiększa być może zainteresowanie utworem, co powoduje, iż staje się ono dziełkiem bardziej atrakcyjnym. Jeżeli bowiem poprzestaniemy na tym, że anonimowy twórca lękał się podpaść Janowi Zamoyskiemu, to raczej chyba tłumaczenie takie języka aluzyjnego użytego w tekście uznać należy za niewystarczające, obrażające inteligencję zarówno kanclerza, jak i autora.

Wiedząc już mniej więcej, w jaki sposób realizuje swoje cele anonimowy pisarz, spróbujmy ustalić kwestię zasadniczą: do czego namawia *Krótkie zebranie...*, co perswaduje, co chce, aby uczynili jego potencjalni czytelnicy?

4.

Oczywiście na pierwszy rzut oka *Krótkie zebranie...* jest kolejną w naszym piarstwie politycznym apoteozą szlacheckich wolności, ze wskazaniem na prawne ich zabezpieczenie w postaci skróconego kodeksu praw i przywilejów. Wolność to temat zasadniczy: wprowadzany on jest przywołaniami ze wstępów do statutów autorstwa Orzechowskiego czy Herburta.

Oba teksty zresztą, razem z komentarzem autorskim, który metodycznie uzbraja je w mechanizm zapłonowy (apoteozy mają czemuś służyć, nie tylko temu, by je wygłosić), budują tak zwane pozytywne nastawienia do wolności. Tekst Orzechowskiego mówi o tym, że Rzeczpospolita jest unikatową wyspą wolności w morzu innych państw i w toposie inszy/my, wskazuje na wyjątkowość, ale i wyższość szlachty Rzeczypospolitej w stosunku do innych nacji. „Która taka jest, że żaden naród ani rodzaj nigdy większej wolności nie był nad tę, w której wy jesteście” (s. 32).

Powtarza właściwie te tezy przedmowa Herburta, choć mocniej wskazuje na niezbywalny związek wolności z przywilejami i prawami w Rzeczypospolitej. Wolności polityczne, w rozpoznaniu proponowanym przez przywoływanych przez Anonima autorów, są największą wartością Królestwa, które przewyższają materialne czy militarne przewagi innych państw, zapewniają też one, czy raczej są przyczyną atrakcyjności Rzeczypospolitej na arenie międzynarodowej [por. Pietrzyk-Reeves 2012, s. 258-290]⁴.

Faktycznie więc, jeśli wmyślić się w proponowane przez Anonima rozważania, mamy tu do czynienia z rodzajem *captatio benevolentiae*, które nie tylko uruchamia dobre myślenie o sobie i swojej wspólnocie szlacheckiego adresata, nie tylko buduje pozytywne nastawienie do wolności, ale dodatkowo jest rodzajem apelu adresowanego do odbiorcy.

Mechanizm perswazyjny dzieła jest więc w zasadzie taki: wolność jest wartością nieprzecenioną, charakteryzującą wspólnotę polityczną w Rzeczypospolitej, jest powodem nie tylko chluby i sławy Polaków, ale też warunkiem ich funkcjonowania politycznego.

Jak czytamy bowiem w drugiej z mów J. Niemojewskiego:

A cóż to inszego sprawuje w nas (mowa o wiernej i darmowej służbie dobru publicznemu) Miłościwy Królu a Panie nasz, jedno starodawna a prawie wrodzona tego narodu wolność: *libertas patriae dulcissima rerum*; w niewolej ginie wszystko i cnota i męstwo niczegoj się nie chce. *Degeneres animi* (s. 101).

4 Podaje tam autorka nie tylko bibliografię tematu, ale też wskazuje na ideowe usytuowanie „wolności” w światobrazie republikańskim, powołując się na tradycję klasyczną i jej badaczy nowożytnych.

Owszem są to *loci communes* szlacheckiej, republikańskiej ideologii i ich miejsce w wywodzie jest absolutnie perswazyjne, niemniej jednak jest to perswazja wskazująca nie tylko na same prawa i przywileje, których trzeba bronić, bo są ustanowione przez przodków (*auctores* to kolejna silnie w dziele obecna kalka perswazyjna, dawność praw i przywilejów ustanowionych przez mądrych przodków to niezwykle mocno obecna w perswazji politycznej linia rozumowania – tak zrećcznie odsuwana w niektórych miejscach przez Andrzeja Frycza Modrzewskiego czy Krzysztofa Warszewickiego)⁵. Wydaje się, że anonimowy autor propaguje jedną jeszcze rzecz zgoła: związek niezbywalny wolności z aktywnością polityczną: w przywołanym cytacie wskazuje na to, iż wolność jest przyczyną nie tylko cnoty i męstwa, ale też woli działania.

Apel w stronę aktywności w dziełku ma dwa przynajmniej wymiary: jeden wynika z bezpośredniego kontekstu historycznego wypowiedzi: elekcji nowego monarchy, niemniej jednak wydaje się, że intencje autora nie sięgają tylko chwili doraźnej. Warto bowiem zacytować ów fragment z zakończenia, w którym mamy do czynienia z odwołaniem do sytuacji współczesnej, by odczytać głębsze intencje wywodu anonimowego autora piszącego:

a do rządu z pomnożeniem wolności był pan wzięty i to się dobrze opatrzyło, ne excedat limites iurium, neve ullam inserat libertatibus nostris vim (s. 121)

ale dodaje zaraz potem:

potrzebny jest munsztuk na licencyją tych, którzy zwykli rady przeciwne prawom i swobodom naszym panom a królom naszym dawać (s. 12).

Oczywiście w perspektywie bezpośredniej można to odczytać w duchu Estreichera, który sugeruje, kogo mógł mieć autor na myśli (w ogóle pokusa takiego odczytywania tego ciekawego tekstu jest

5 U Frycza na przykład w argumencie dawności prawa, które staje się retorycznym młotem na próbujących dawności prawa nie utożsamiać z jego sensownością (szczególnie argumentacja ta pojawia się w *Mowach* o karze za mężobójstwo); u Warszewickiego w passusie o prawach, por. *De optimo statu libertatis...*, s. 276 passim.

wciągająca, ale nieco na dłuższą metę zgubna: może cieszyć rozpoznawaniem aluzji i kontekstów, ale kończy się z jednej strony niezbyt pewnymi wnioskami (kogo właściwie autor ma na myśli), z drugiej rodzi sporą frustrację, bo nie wiadomo, co z taką dziwną wiedzą uczynić dalej. Chodzi mi raczej o sugerowaną postawę polityczną, której zdaje się przyklaskuje autor: rzecz bowiem nie tylko w dobrym wyborze, ale po jego dokonaniu w charakterystycznej republikańskiej czujności; nie wystarczy wybrać sobie władcę (czy władzę), to dopiero początek, dalej bowiem następuje trudniejszy i dłużej trwający proces – pilnowanie władzy wybranej, aby się nie wynaturzyła, nie zboczyła ze ścieżki republikańskiej w kierunku niepożądanym z punktu widzenia podmiotów politycznych.

Rodzi to kolejne ciekawe pytanie: czemu właściwie się tak dzieje, zdaniem naszego autora, że władzy trzeba republikańsko patrzeć na ręce (jak byśmy to dzisiaj powiedzieli, czemu w demokracji potrzebna jest opozycja), ale też czemu właściwie dochodzi do tego, że władza się wynaturza (że jej charakter jest taki, iż wymaga czujności, troski i „munsztuku na licencyją”)?

Degeneracja władzy jest w literaturze przedmiotu opisywana od czasów Arystotelesa, lecz autor raczej unika rozważań na ten temat i poza westchnieniem o przewrotności ludzkiej (s. 37), nic więcej w tej materii nie powiada. Tłumacząc go, należy przypomnieć, iż jego celem nie jest uprawianie refleksji nad polityką, bardziej zajmuje go samo politykowanie.

Stosunkowo łatwiej jest odpowiedzieć na pytanie, z jakimi wartościami łączy ową czujność republikańską, którą propaguje w swoim wystąpieniu.

Aby rzecz rozważyć, należałoby się wpierw pochylić nad portretem w *Krótkim zebraniu...* tych, którzy psują wolność.

Wpierw jednak winienem słowo wyjaśnienia, czemu tak mnie to zajmuje.

Wizja republikanizmu jako cnoty sprzeciwu i czujności opozycyjnej gdzieś bowiem w naszej tradycji intelektualnej schodzi się z wizją szlacheckiego warcholstwa, anarchii i chorobliwej podejrzliwości wobec tych, którzy rządzą krajem. Z dzisiejszej perspektywy określamy to stanowisko „łękiem przed absolutum dominium” i postrzegamy raczej w kategoriach wynaturzenia dyskursu politycznego Rzeczypospolitej. Jeśli jednak uda się nam uzyskać w miarę czytelne

rozpoznanie przyczyn (ale i zarazem uwikłań aksjologicznych) takiej postawy i dodatkowo umieścić ten domniemany portret szlacheckiego opozycjonisty w modelu aktywności republikańskiej, otrzymamy przynajmniej jakiś rodzaj projektowanego portretu aktywnego republikanina w Rzeczypospolitej.

Jak wskazuje bowiem cytowany wyżej autor, „w niewolej ginie wszystko i cnota, i męstwo niczego się nie chce. Degeneres animi”, można rozumieć ową szlachecką podejrzliwość (czy też hiperpodejrzliwość, przewrażliwienie antyabsolutystyczne) jako rodzaj samoobrony przed marazmem i jakimś rodzajem postpolityczności, do którego otwiera drogę rząd absolutystyczny.

Ale przejdźmy do tych, którzy psują wolność.

5.

Zaraz na samym wstępie broszury natrafiamy bowiem na intrygujące słowa:

Bo pomnąc na ony słowa: parte ex omni nemo beatu, pewniem, że się tacy znajdą, którzy nie będą tego w sobie chcieli zatłumić wrzodu, zwłaszcza ci, którzy obrzydliwszy to sobie, co przedtym u przodków naszych za rzecz wielką a ważną było, do tego się umysłem i radami swymi zwykli przychyłać, aby to wszystko lekko poważywszy i wyniszczywszy, ostrość rozumu swego okazali (s. 29).

Jest to więc, zdaniem autora, jakaś taka grupa ludzi (część klasy politycznej), której przypisuje on zadziwiającą intencję: nie tylko psucie wolności, ale też swoistą intelektualną satysfakcję wynikłą z destrukcji.

Dekonstruuje ich taktykę autor w tekście jeszcze kilkakrotnie: raz nazywając ich wprost makiawelistami, innym razem analizując z niezwykłą precyzją użycie słowa „wolność” w aktywności publicznej w Rzeczypospolitej.

Wychodząc od drugiego obrazu: przedstawia autor trzy grupy tych, którzy słowa wolność używają: jedni to ci, którzy chlubią się wolnością i w debacie publicznej mówią o niej jako o wartości („dobrą chęcią i sercem u siebie uważają, jako jest to rzecz droga”, s. 28). Drugi to ci, którzy mówiąc wolność, zasłaniają terminem „żem wolny

szlachcic” swoje nieczne postęпки, usprawiedliwiając je odwiecznym prawem. Trzeciego zaś typu nie umiem zrekonstruować bez cytatu z *Krótkiego zebrania...*:

Trzeci sposób wspomniania jest od ludzi tych, którzy chcąc się tym przypodobywać, u których wolność jest prawie w obrzydzeniu, chcąc ją tym w wietszą ohydę przywieść, niemalą stąd drogę do wykonania swej złej myśli mają, gdy baczą ludzie lekkomyślne, mało albo zgoła nic u siebie prawo i wolność swą uważające, i dla tym wietszego kontemptu i ohydy za złośliwymi ich sprawami, a prawie dla ukęśowania i urągania, i też zniszczenia miłej wolności, zwykli mówić: „Anoż pan wolny ślachcic, anoż wolność ślachecka” (s. 29).

Mamy tu kilka typów postaw wobec wolności, które należy wyłuszczyć. Jedni to ci, którzy wolność mają w obrzydzeniu. Niżej w tekście ewidentnie autor dookreślił ich jako tych, którymi oczywiście kieruje prywata, ale też są to tacy, którzy nabywszy majątności i urzędów, wykorzystują wolności polityczne po to, aby utrzymać swe nieuczciwe zasady postępowania. I to oni właśnie biorą w obronę ludzi, których autor określa jako tych, którzy nadużywają wolności (grupa druga). Zarazem mają wokół siebie inną grupę uprawiającą, przepraszam, że używam współczesnego języka, czarny PR pod adresem wolności: cel jest jasny – to oni mają doprowadzić do „ukęśowania, urągania i zniszczenia miłej wolności” u ludzi „pocziwych, skromnych i pobożnych” (s. 30).

Cel tych działań jest dla autora oczywisty:

A przyczyna forytowania takowych ludzi nie insza jest, jedno aby tym sposobem rzeczy wedle zdania i upodobania swego, do czego je ich zły umysł i przedsięwzięcie pociąga, prowadzić mogli, nie mając na przekazie tych, którym takowe prawa i swobody smakują a w całości je potomstwu swemu zachować chcą (s. 31).

Oczywiście, można się zastanawiać, kogo konkretnie autor ma na myśli, oraz rozmyślać nad tym, czy jego odbiorca (w przeciwieństwie do nas dzisiaj) wiedział od razu, właściwie o czym mówi w swojej broszurce anonimowy autor. Zapewne tak, chociaż koncept jest dosyć zawikłany i nie od razu poddaje się eksplikacji.

Nam może wystarczy poprzestać na konstatacji (jakkolwiek jest straszna ochota na to, aby się dowiedzieć, kto dokładnie się za tym

kryje, tyle że ja tego nie wiem na pewno), że dokonywana przez anonimowego autora dekonstrukcja taktyki przeciwników wolności szybko w broszurze przekłada się na przykłady aktywności Zbyszka i innych, którzy zmagali się słowem i czynem z zabiegami dawnych władców o panowanie absolutne (notabene zgodnie z topicznym charakterem kultury staropolskiej autor uważa, że w jego „dziś” jest znacznie gorzej niż w przeszłości)⁶.

Makiaweliści wedle autora to ci,

...którego pisma (Machiavellego) tak się niektórzy ludzie rozmiłowali, że jest w większej wadze u nich niż statuta, wolność i swobody polskie w sobie zamykające (s. 84).

Ale znowu, postawa ich jest wprowadzona przez autora w dosyć mętnym i zawikłanym wywodzie, który właściwie buduje opozycję między zaangażowaniem politycznym a niewrażliwością na działania owych miłośników nieczystego florentyńczyka. W jednym bowiem okresie przeciwstawia autor tych, którzy popełniają grzech zaniechania, *nil operare studii vel cogitationum affers*, tym, którzy śpią na oba uszy i zajmują się lekturą ksiąg Machiavellego. W ten sposób określone zostało podstawowe zagrożenie dla wolności republikańskiej. Co natomiast z odpowiadającą autorowi reakcją na nie?

6.

Sporo w *Krótkim zebraniu...* mówi się o cnocie i powinnościach obywatelskich, natomiast całość przynosi nieco inne przesłanie.

Powraca do tego momentu autor nieustannie i nawet układ całego dziełka wskazuje na ten sam wymiar: odpowiedzią bowiem na knowania (już wiemy, że muszą być, są one częścią rzeczywistości, obserwacja wynika z przyglądania się nie tylko historii, ale i współczesności) jest aktywność, pasywność prowadzi do zguby.

Aktywni są wzbudzani od Boga mężowie, aktywni są przodkowie dobijający się o wolność pod Lwowem, wreszcie do aktywności

⁶ Por. s. 37 : „Co acz się też pirwej nieco okazywało w narodzie naszym, ale daleko dzisiejsze czasy większą skazę mają”.

pobudzają prawa i przywileje, które wtedy mają sens i znaczenie, jeśli tylko dynamizują życie publiczne. Usiłuje autor do tej szkoły republikańskiej wprowadzić Boską Opatrzność (np. w dowcipnych i złośliwych aluzjach do śmierci nieprzyjemnej Stefana Batorego), ale nie za bardzo nachalnie. Różnica między jego rozumowaniem a późniejszymi sarmackimi deklaracjami politycznymi jest jednak radykalnie inna: bliższa pragmatyce, realiom politycznym *Respublicae*, odległa od religijnego uzasadnienia działania.

Szlachcic ma znać swoje prawa, bo kiedy to nie nastąpi, nie będzie umiał się zorientować, do czego zmierza zawsze taka sama polityka, którą, jak przystało na makiawelistę, autor rozumie jako powiększanie nieustanne swojej pozycji w polis. Jego aktywnością jest więc opozycja, stanem ducha: czujność.

Tkwimy tu być może intelektualnie w przededniu rokoszu Zebrzydowskiego.

Uznać należy wyjątkową mądrość autora, który uprawianie polityki i jej sukces właściwie zrównał z działaniem. I to swoje rozpoznanie przede wszystkim w *Krótkim zebraniu...* propaguje, namawiając swoich odbiorców poprzez przykłady, aluzje, sugestie (a inaczej mówiąc za pomocą aluzji, sugestii) do aktywizacji: nie tylko politycznej, także intelektualnej.

Takie odczytanie tekstu proponuję, trochę odmienne od odczytania Estreichera czy Tarnowskiego [Tarnowski 1886] w nadziei, iż rzuci ono pewne światło na świat szlacheckiej polityki i zachęci do refleksji nad pewnymi stereotypami, które nakładamy nie tylko na staropolską refleksję nad polityką, ale też odwołujemy się do nich w dzisiejszym naszym postrzeganiu polityki, która bywa nam podawana jako ulga po okresie, kiedy nie zostawialiśmy władzy rządzącym i nie zajmowaliśmy się ciepłą wodą w kranie, tylko z determinacją i premedytacją byliśmy politycznie aktywizowani.

Jak się okazuje, na podstawie refleksji szesnastowiecznego autora, po to, aby być lepszymi obywatelami.

BIBLIOGRAFIA

- Austin, J.L., 1993, *Mówienie i poznawanie. Rozprawy i wykłady filozoficzne*, przełożył, wstępem i przypisami opatrzył oraz skorowidz sporządził B. Chwedeńczuk, PWN, Warszawa.

- Czubek, J., 1906, *Pisma polityczne z okresu pierwszego bezkrólewia*, Akademia Umiejętności, Kraków.
- Dzięgielewski, J., 2011, *O ustroju, decydentach i dysydentach. Studia i szkice z dziejów Pierwszej Rzeczypospolitej*, Wydawnictwo i Poligrafia Kurii Prowincjalnej Zakonu Pijarów, Kraków.
- Estreicher, K., *Bibliografia Staropolska*: <<http://www.estreicher.uj.edu.pl/staropolska/baza/17665.html>>.
- Hampton, T., 1990, *Writing from History. Rhetoric of exemplarity*, Cornell University Press, Ithaca and London.
- Łukaszewicz, L., 1859, *Rys dziejów piśmiennictwa polskiego*, Poznań.
- Perelman, Ch., 2004, *Imperium retoryki. Retoryka i argumentacja*, przekł. M. Chomicz, red. nauk. R. Kleszcz, PWN, Warszawa.
- Pietrzyk-Reeves, D., 2012, *Ład Rzeczypospolitej. Polska myśl polityczna XVI wieku a klasyczna tradycja republikańska*, Wyd. Księgarnia Akademicka, Kraków.
- Rymkiewicz, J.M., 2010, *Samuel Zborowski*, wyd. Sic!, Warszawa.
- Skinner, Q., 2002, *Vision of Politics, Vol. 1, Regarding Method*, Cambridge University Press, Cambridge.
- Starnawski, J., *Wstęp do: Orzechowski, S., 1972, Wybór pism*, BN I/210, Kraków – Wrocław.
- Tarnowski, S., 1886, *Pisarze polityczni XVI wieku*, Kraków.
- Tazbir, J., 2012, *O niestuchanym proroku*, „Nowe Książki” 3.